

## 5. Kroczyć w rozpostarte ramiona Ojca

Aby w sposób jeszcze bardziej prosty zilustrować, to co w nas wywołuje tajemnica chrztu, lubię odwoływać się do dzieła sztuki, które moim zdaniem wyraża to w sposób symboliczny. Chodzi o obraz „Pierwsze kroki” Vincenta van Gogha, który w swoim stylu interpretuje dzieło Milleta. Przedstawia on dziecko w wieku około roku, które trzymane jeszcze przez mamę, z radością wyciąga ramiona w stronę taty, czekającego kilka metrów dalej z uśmiechem i rozpostartymi ramionami.



Oto całe nasze chrześcijańskie życie jest zilustrowane na tym obrazie, do którego jeszcze powrócę, ponieważ według mnie ukazuje on istotę tego, co znaczy żyć nadzieją. Na razie jednak ograniczę się do spojrzenia na niego jako na symboliczny obraz nowego życia, w które wprowadza nas chrzest. Chrzest jest jak postawienie nas na nogi przez Matkę Kościół, abyśmy zaczęli kroczyć w stronę objęcia Ojca, który przyciąga nas do siebie i oczekuje z radością. W ciągu życia spotykamy Ojca, spotykając Chrystusa. To w Chrystusie, obecnym w swoim Kościele i ukazującym nam przez Kościół, możemy zobaczyć, że Ojciec czeka na nas, zaprasza nas, abyśmy szli do Niego, ponieważ pragnie, abyśmy byli z Nim w życiu wiecznym. Kościół nas podtrzymuje, nie po to, by nas zatrzymać, ale byśmy nauczyli się chodzić, a nawet biec w stronę Ojca. Dziecko na obrazie van Gogha jest jak Adam, którego Zmartwychwstały poszedł wskrziesić z otchłani, gdzie leżał uwięziony i sparalizowany. Chrystus bierze go za rękę, podnosi i prowadzi do Ojca. Cała ludzkość zostaje postawiona na nogi przez Zmartwychwstałego, aby kroczyć nowym życiem, całkowicie skierowanym w ramiona Boga, który ukazuje nam, że jesteśmy tak bardzo kochani, iż poświęcił za nas swego jedyne Syna.

Chrzest staje się w nas świadomy w taki sam sposób, w jaki dziecko uświadamia sobie, że tata stoi przed nim, woła je i zachęca, by do niego podeszło, obiecując pełne miłości objęcie. Mama, czyli Kościół, pomaga dziecku stanąć na nogi i z pewnością mówi mu o tacie, zachęca je, by spojrzało w jego stronę i z ufnością do niego podeszło. Kościół, wspólnota chrześcijańska, w której żyjemy, spełnia swoją rolę, jeśli robi właśnie to, jeśli popycha nas ku Ojcu, który nas przyciąga. Czyni to, głosząc

nam Chrystusa, który jest „drogą, prawdą i życiem” naszego życia, bez którego nikt nie może dojść do Ojca (por. J 14, 6), i widząc którego, widzimy Ojca, który nas kocha (por. J 14, 9), Ojca, który otwiera przed nami ramiona swego serca, by nas przyjąć. Niektórzy Ojcowie Kościoła twierdzili, że Syn i Duch Święty są jak dwa ramiona, które Ojciec wyciąga do nas, aby przygarnąć nas do siebie.

Pierwsze kroki, które stawia to dziecko, by podejść do taty, są symbolem kroków, które stawiamy przez całe nasze życie, by zbliżyć się do Boga. Stawiając te kilka kroków, które pozwalają mu objąć tatę, dziecko rozpoczyna drogę, która będzie trwała może 80 czy nawet 90 lat. Podobnie, cała droga naszego życia ziemskiego, niezależnie od tego, czy jest długa, czy krótka, reprezentuje nasze pierwsze kroki w życiu, które nie ogranicza się tylko do tego ziemskiego. Życie ziemskie to nasze pierwsze kroki ku życiu wiecznemu, ponieważ są to kroki, w których Kościół uczy nas, jak iść w stronę Ojca. Jeśli z takiego czy innego powodu nasze życie nie jest skierowane na dojście w objęcia Boga, tak naprawdę nie idziemy naprzód, nie postępujemy na drodze, dla której to zostało nam dane życie. Jezus przyszedł, aby zachęcić nas do podążania ku Ojcu, stojąc przed nami, blisko nas, tak abyśmy słyszeli Jego głos i widzieli Jego twarz oraz ramiona, tak jak dziecko na obrazie widzi i słyszy swojego tatę.

Uświadomienie sobie, że właśnie na tym polega życie, zmienia wszystko. Przede wszystkim przyjęcie tej prawdy, czyli przyjęcie Ewangelii Chrystusa, która objawia nam Ojca i wzywa nas, byśmy podążali ku Niemu, nadaje sens i piękno każdemu krokowi w życiu, nawet krokom trudnym, a nawet tym przez ciemne doliny czy pustynie. Droga życia, droga naszego powołania, staje się radosna i pełna ufności, ponieważ podążamy nią przyciągani przez dobre oblicze Ojca, który w Chrystusie mówi do nas: „Chodź! Chodź do mnie! Wracaj do domu! Czekam na ciebie! Dasz radę chodzić!”

Ta ufność, ta radość na drodze, to jest właśnie nadzieja. Nie tyle nadzieja, że uda nam się iść, że zdołamy przejść lub wspiąć się na trudną ścieżkę, ale pewna nadzieja, że możemy iść naprzód, ponieważ zmierzamy ku Panu, w ramiona Boga, które sprawiają, że nasze życie nabiera sensu i wieczności.

Ta nadzieja jest niezbędną do przeżywania każdego powołania. Jest niezbędną dla życia ludzkiego jako takiego, i to w sposób prawdziwy, czyli zgodny z jego celem i przeznaczeniem. Jest absolutnie niezbędną do przeżywania powołania, powołania naszego życia, niezależnie od tego, czy jest to powołanie świeckie, w świecie, w rodzinie czy w dziewictwie.

Często widzimy, że młodzi ludzie nie są w stanie wytrwać w swoim powołaniu, rezygnują po pierwszych krokach. Może dlatego, że myślą, iż muszą mieć siłę i zdolność, by przebyć długą drogę. Jednak nawet gdyby mieli tę siłę i zdolność, to nie dzięki nim mogliby być wierni aż do końca. To czego brakuje to nadzieja, to nadziei potrzebujemy. Aby w pełni przeżyć powołanie, posłannictwo naszego życia, musimy wkraczać na tę drogę z oczami i sercem zwróconymi ku Ojcu, który nas wzywa, przyciąga i pragnie nas objąć.